

Gra w życie bez masek

Większość z nas na co dzień nakłada maski. To one mają nam zapewnić atrakcyjność, akceptację, powodzenie, skuteczność w realizacji celów, czy zaspokajanie potrzeb. Nosimy maski ponieważ lękamy się, że otoczenie odrzuci nasze prawdziwe „ja” – nas, których w sumie może dobrze nie znamy. Spotkać kogoś, kto gra w „grę zwaną życiem”, wykorzystując swoją własną dobrze rozpoznaną, zaakceptowaną „twarz”, to niewątpliwie rzadkość. Mam na myśli ludzi, którzy w różnych sferach swojego życia (w wielu rolach) wciąż zachowywali spójność tożsamości – dla bliskich, przyjaciół, kolegów, pacjentów, przygodnie spotkanych osób. To ludzie, których poznanie w jednym kontekście, w jednej roli, pozwala mieć pewność, że gdybyśmy spotkali ich w odmiennych sytuacjach społecznych odstąpiłby zbiór tych samych przymiotów. To znów będą oni – spójni, konsekwentni, prawdziwi. Miałem przyjemność spotkać takie osoby. Niewiele. Romek był jedną z nich – w swej „prawdziwości”, na którą składało się szereg konkretnych cech, był wyjątkowy.

Nam przyszło poznać się na sali gimnastycznej. Zdarzyło się to 18 lat temu. Namówiony przez śp. Ryszarda Borowicza aby dołączyć do grupy, spotykającej się co tydzień na koszykarskim parkiecie, chętnie skorzystałem z okazji regularnej gry. Przez 17 lat mieliśmy okazję spotykać się jedynie w sali sportowej na skrzyżowaniu ulic Grunwaldzkiej i św. Józefa. Raczej nie widywaliśmy się poza naszym „sportowym gronem”. A jednocześnie mieliśmy okazję rozmawiać o wszystkim co ważne. Pamiętam niemal wszystkie z naszych tradycyjnych krótkich rozmów, kiedy przed grą wymienialiśmy się refleksjami na temat tego, co aktualne, tego, co nas spotkało w minionym tygodniu. Od osób, które z Romkiem byli blisko w wielu innych kontekstach, jego przyjaciół, wiem, że jego cechy, które poznawałem tylko na sali gimnastycznej, były tą samą „twarzą”, którą oni stale widywali. Co składało się na prawdziwą twarz Romka?

Tym, czym mnie nieustannie ujmował to uważność w rozmowie (i nie tylko). To dlatego właśnie nawet krótka konwersacja była tak treściwa. Romek pozwalał rozmówcy wypowiedzieć się do końca, patrzył w oczy i nie mówił niczego pochopnie, nie przerywał i prawdziwie słuchał, by następnie udzielić dyskretnej rady, opowiedzieć o swoim doświadczeniu, wyrazić opinię. Ta uważność wyrażała się także na parkiecie – zawsze skoncentrowany na grze, wiedział po co pojawiał się na sali. Od pierwszej do ostatniej minuty, niezależnie czy wypoczęty, czy też bardzo zmęczony, wciąż walczył o każdą piłkę.

Jedyną i prawdziwą twarz Romka zdobyło też zaangażowanie. Na parkiecie zawsze waleczny z charakterystycznym „ciągiem na kosz po zbiórkę” po własnym rzucie. Czy z lekkim przebiegniem (tak, tak, to czasy jeszcze sprzed pandemii), zmęczony po pracy, zawsze kursował między koszami i nie odpuszczał udziału w kontrach, tak na początku meczu, jak i w końcówkach. Walczył o każdą piłkę, atakował już na połowie przeciwnika. Romek był w grze na 100%. Wiedzieliśmy też, że tylko poważna choroba, wyjazd lub obowiązki, nie dające się przełożyć, mogą powstrzymać Romka przed pojawieniem się na sali. Gdy był przebiegiony to w poczuciu odpowiedzialności przybywał na salę aby się z nami przywitać i dostarczyć nam piłkę. To zaangażowanie wyrażał też opowiadając o firmie, o kolejnych wyzwaniach, które projektował a następnie realizował. Z tym samym zaangażowaniem opowiadał o komplikacjach, jakie fundowały reformy systemu ochrony zdrowia. Opowiadał o nich nie jako rafałach, które uniemożliwiają działanie, ale jako problemach, które stwarzają trudności, uprzykrzają życie brakiem racjonalności, ale wobec których z determinacją można nawigować. Trzymając mocno stery – trzymając z zaangażowaniem i wiarą,

Zaangażowanie wynikało z wiary we własne drogowskazy życiowe. Romek miał jasność na czym chce opierać swoje życie. Podziwiałem tą czytelność reguł, które respektował, celów, które uznawał za istotne, sposobów ich osiągania, spraw, wokół których ogniskował swoją energię. Na parkiecie wyrażało się to umiejętnością gry fair, nie wyklócania się o to, co za nami, ale tworzenia tego, co przed nami, troski o to, abyśmy jako grupa mieli motywację do regularnych spotkań niezależnie umiejętności, czy zdarzeń, które mogłyby podkopać czyjąś wiarę w siebie. Romek wierzył w człowieka i spotkanie z nim traktował bardzo serio. Uznawał poświęcenie jako naturalny element życia spełnionego, cenił aktywność, chociaż jej brak u konkretnej osoby rodził u Niego zaciekawienie a nie rozczarowanie. Jednym z przymiotów, lokujących się w Jego życiowej skrzynce narzędziowej była troska. Romek interesował się naszymi historiami. Wiele naszych koszykarskich poniedziałków a potem wtorków uwzględniało konsultacje spraw medycznych, uspokajanie, zapewnienia o organizacji wsparcia i umawianie spotkań. Czuliśmy się przez Niego zaopiekowani – zarówno jako członkowie grupy (którzy nie muszą się o nic martwić poza przyjściem na salę i nałożeniem sportowego stroju), ale także jako koledzy, którzy mają się do kogo zwrócić po radę, po pomoc w potrzebie. Romek dawał szansę każdemu kto chciał z nami grać a motywował zawsze pozytywnie i cierpliwie.

Podziwiałem też u Romka spójną i konsekwentną rozważność oraz umiejętność łączenia stanowczości z łagodnością. Przykładem tego, była Jego sztuka argumentacji i uzasadnień własnych poglądów. Każdy mecz kończył się tradycyjnymi rozmowami w szatni. To był czas komentowania bieżących wydarzeń społeczno-politycznych ze skutkami dla nas i naszych środowisk pracy. Romek miał unikatową zdolność wyrażania swoich ocen i poglądów. Miał jasność oceny, która bazowała na zestawie argumentów, dowodów. Ale jednocześnie unikał jałowych sporów, ideologicznego narzucania swoich poglądów. Nie oczekiwał zgody, ale jednocześnie nie dążył do jej braku.

Powyższe cechy Romka znajdowały wyraz w krótkich spotkaniach, których motywem była gra w koszykówkę. Ktoś powie banat – co można powiedzieć o człowieku jedynie po takich spotkaniach?! Nic bardziej mylnego. Jeśli ktoś jest prawdziwy i zbudował dojrzałą tożsamość, zasadzającą się na przekonaniu, że życie to gra w otwarte karty, to w krótkich spodenkach na parkiecie, w lekarskim kitlu, w domowym stroju, czy w przebraniu na towarzyskiej imprezie, będzie tym samym człowiekiem. Osoba, która ma komfort wolności od udawania, ale jednocześnie dźwiga ciężar odpowiedzialności za losy innych oraz za trudy własnej drogi, gdy wzory społeczno-kulturowe podpowiadają, że można szybciej i na skróty. Romek wiódł życie spełnione na wielu polach i tak też myślał o swoim życiu. Wiódł takie życie ponieważ wiedział, że ma w sobie i wokół siebie wszystko i wszystkich, czego i których potrzebuje do tego spełnienia. Romek widząc zadowolenie i szczęście ludzi, którym pomagał i których uszczęśliwiał, żyjąc zgodnie ze swoimi przekonaniem, odnajdywał szczęście. Nie potrzebował masek „grając w życie”. Przez maskę nie czuje się życia. Czy nie doświadczamy tego zwłaszcza dzisiaj?

Arkadiusz Karwacki

